

Recz na rzeczy

Recz. Pokoleniowo!



S ł o w o w s t ę p n e

8 kwietnia 2022 r. w hali widowiskowej w Reczu odbyła się uroczystość z okazji **77. Rocznicy Polskości na Ziemiach Zachodnich**. Tym razem organizatorzy: Szkoła Podstawowa w Reczu, Gmina Recz, Towarzystwo Miłośników Recza oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Reczu postanowili zrealizować ją pod hasłem **„Recz. Pokoleniowo!”**.

Ważnym elementem i efektem końcowym wydarzenia jest niniejsza publikacja, która została stworzona przez uczniów i nauczycieli Szkoły Podstawowej w Reczu. Wywiady z mieszkańcami zostały przeprowadzone przez uczniów.

Głównym celem projektu dofinansowanego z funduszy Gminy Recz w ramach zadania publicznego: „77. Rocznica Polskości na Ziemiach Zachodnich – Recz. Pokoleniowo!” - wspieranie kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury, dziedzictwa narodowego i tradycji realizowanych poprzez wspieranie inicjatyw stowarzyszeń, związków, organizacji społeczno-kulturalnych organizowanych na terenie Gminy Recz” było przeprowadzenie przez młodzież wywiadów ze swoimi dziadkami, rodzicami o historii Recza i Gminy Recz, o ważnych postaciach i miejscach związanych z miastem i gminą, o wydarzeniach, które miały miejsce w Reczu w powojennej historii tych okolic, o zakładach pracy, miejscach spotkań, zmianach, jakie zachodziły na tym terenie od zakończenia II wojny światowej do czasów obecnych. Jednym z ważniejszych celów zadania było stworzenie młodzieży i ich rodzicom oraz dziadkom, a pośrednio również innym mieszkańcom gminy możliwości zacieśnienia międzypokoleniowych więzi społecznych, zwiększenie kompetencji kluczowych u młodych ludzi, takich jak np. wzrost umiejętności komunikacyjnych, posługiwania się językiem pisanym i mówionym, umiejętności interpersonalnych, pracy zespołowej, kreatywności, współpracy.

Fotorelację oraz film dokumentujące imprezę można oglądać na kanale You Tube pod adresem <https://www.youtube.com/watch?v=7-t05hI2Yml>

77. rocznica polskości na ziemiach zachodnich – Recz. Pokoleniowo!

Symposium naukowe (koordynator - Piotr Pawłowski):

„Solidarność – polski wariant wolności” – wykład dr hab. Eryka Krasuckiego – Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego

„Antologia poetów reckich – Z tej ziemi” – wykład mgr Piotra Pawłowskiego – Szkoła Podstawowa im. Stefana Czarnieckiego w Reczu, Fundacja Wspierania Kultury „Noc Poetów”

Wieczór wspomnień (koordynator - Aleksandra Gryczewska):

Wiersze i fragmenty wywiadów:

Oskar Dalmaczyński, Wanessa Duda, Zofia Gryczewska, Aleksandra Kliman, Hanna Olejarnik, Małgorzata Piesyk, Mateusz Siemienik, Jerzy Krajewski

Śpiew (koordynator - Grzegorz Jurkiewicz):

Joanna Biernacka, Zofia Gryczewska, Izabela Kociuba, Aneta Kowal, Renata Polarczyk

Wykorzystano wiersze i piosenki:

Wiersze:

„Odwiedziny w Reczu” - Jolanta Augustynowicz (s. Alicja)

„Satyra na bożą krówkę” - Konstanty Ildefons Gałczyński

„Dobranockaj” - Piotr Pawłowski

„Opowieści Reckie” - Jerzy Krajewski

Piosenki:

„Nim wstanie dzień” - słowa: Agnieszka Osiecka, muzyka: Krzysztof Komeda

„Pogoda na szczęście” - słowa: Agnieszka Osiecka, muzyka: Seweryn Krajewski

„Zupa nic” - słowa: Artur Andrus, muzyka: Łukasz Borowiecki

„Jeszcze w zielone gramy” - słowa: Wojciech Młynarski, muzyka: Jerzy Matuszkiewicz

„Nie żałuję” - słowa: Agnieszka Osiecka, muzyka: Seweryn Krajewski

„Radość najpiękniejszych dni” - słowa: Janusz Kondratowicz, muzyka: Jarosław Kukulski

Bohaterowie wywiadów:

Helena Zań, Halina Dumowska, Nadzieжда Grabarczyk, Joanna Urbańska, Krystyna Tuchelman, Marcelina Białas, Danuta Milewska, Monika Snopek, Irena Gołąb, Celina Urwantowicz, Halina Sukiennik, Halina Merks, Zofia Witkowska, Honorata Dręzek, Janusz Kozina, Zenon Sawicki, Jerzy Mikuła, Franciszek Dziubczyński, Eugeniusz Nowicki, Jan Jagiełło, Andrzej Horoszkiewicz, Mieczysław Sakowicz, Marian Wyroślak, Andrzej Hejza, Michał Kozan, Jan Witek

Przeprowadzenie wywiadów:

Zuzanna Kuźmicz, Zuzanna Tuchelman, Małgorzata Piesyk, Wanessa Duda, Julia Maj, Małgorzata Tomicz, Paulina Grzyb, Amelia Woźniak, Zuzanna Szymczak, Laura Szczakowska, Wiktoria Pawlak, Zofia Gryczewska, Nadia Kozina, Maja Dziadak, Julia Emilianowicz, Amelia Rozbiegalska, Zuzanna Wyroślak, Kornelia Bożacka, Dominika Nareska, Joanna Zań, Hanna Szczepaniak, Amelia Atenborska, Oliwia Zielińska, Magdalena Dziubczyńska, Klaudia Matuszewicz, Aleksandra Kliman, Gabriela Stefaniak, Gabriela Wojcieszko, Julia Czarnecka, Laura Wolna, Andżelika Piątowska, Klaudia Więcek, Adrianna Hryniewicz, Maja Sorokulska, Wiktoria Młynarczykowska, Emilia Olas, Wiktoria Sawicka, Olivia Lubczyń-



S t r . 4

ska, Hanna Olejarnik, Maja Konieczna, Emilia Skonieczna, Milena Kołodziejczyk, Lena Konieczna, Martyna Rychlińska, Daria Sowińska, Kinga Sudoł, Julia Sankowska, Zuzanna Sawka, Jakub Witkowski, Oskar Merks, Paweł Jankowski, Eryk Drężek, Krzysztof Majewski, Mikołaj Frątczak, Oskar Drężek, Szymon Tuchelman, Wojciech Krasowski, Szymon Dędek, Antoni Jagiełło, Dominik Jezierski, Igor Karcz, Michał Czerniak, Oliwier Bańkowski, Łukasz Krzemień Karol Cichorzewski, Wiktor Nikiporczyk, Oskar Dalmaczyński, Natan Stępnik, Grzegorz Węclawek, Michał Bednarczyk, Patryk Hintz, Szymon Jarosz, Aleks Sobala, Jakub Tworzewski, Michał Maciejewski, Wiktor Błaszczuk, Oskar Iwach, Brajan Gawlak, Michał Bączkowski

Wystawa zdjęć i pamiątek oraz dekoracje (koordynator – Monika Olender-Zań):

Monika Olender-Zań, Justyna Sawka (Celina Urwantowicz), Zuzanna Sawka, Eugeniusz Nowicki, Jerzy Krajewski, Julian Szupiluk, Małgorzata Śmiechowska – ŚDS, Aleksandra Gryczewska, Wioleta Sankowska, Krystyna Zwolak, Anna Cierpień, Anna Ciemciach, Jacek Demczur – MGOKiS, Dorota Rakowska, Magdalena Szremska, Joanna Urbańska, Danuta Cybulska-Czerniak, Stanisława Kłapcia, Katarzyna Brzozowska, Barbara Pokorska, Ewa Kociuba, Anna Rakowska, Krystyna Stępnik, Piotr Pawłowski, Izabela Zwolak-Cierpień

Plakat:

Paulina Grzyb - autor grafiki

Martyna Graczyk - projekt

Dźwięk, nagłośnienie, światło:

Grzegorz Jurkiewicz

Jacek Demczur - MGOKiS

Zdzisław Kamiński - MGOKiS

Montaż i multimedia:

Piotr Pawłowski, Maciej Gryczewski, Środowiskowy Dom Samopomocy

Muzyka i aranżacja:

Grzegorz Jurkiewicz

Scenariusz:

Aleksandra Gryczewska, Monika Olender-Zań, Grzegorz Jurkiewicz, Piotr Pawłowski, Maciej Gryczewski

Reżyseria:

Aleksandra Gryczewska

Oprawa medialna:

Justyna Gwiazdowska – Zajęc, Piotr Bohdziewicz, Piotr Przygoński - fotografia

Catering:

Martyna Graczyk, Jadwiga Nadybał, Magdalena Szremska, Stanisława Kłapcia, Elżbieta Pantoł, Nadia Kozina, Maja Dziadak, Julia Emilianowicz, Grzegorz Węclawek, Bartosz Kantor, Mateusz Kozłowski, Oliwier Czerwiński, Bartosz Kuć

Opieka nad wystawą:

Joanna Zań, Oliwia Zielińska, Klaudia Matusewicz, Magdalena Dziubczyńska

Logistyka:

Pracownicy obsługi i administracji Szkoły Podstawowej im. Stefana Czarnieckiego w Reczu

Pracownicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Reczu

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Stefana Czarnieckiego w Reczu

Organizatorzy:

Szkoła Podstawowa im. Stefana Czarnieckiego w Reczu, Gmina Recz, Towarzystwo Miłośników Recza, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu

Koordynatorzy:

Aleksandra Gryczewska, Monika Olender-Zań, Grzegorz Jurkiewicz, Piotr Pawłowski, Maciej Gryczewski

Pani Marcelina Białas

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z Reczem?

Ja w 1947 roku w kwietniu tu przyjechałam, no i jestem do dzisiaj, ale mieszkalam też w Lubieniowie.

Proszę powiedzieć jak to się stało, że przyjechała Pani do Recza?

Do pracy. Chociaż do Lubieniowa przyjechaliliśmy, bo w Reczu nic nie było. Wszyscy przyjeżdżali tu na wykopki, to była wtedy Państwowa Gospodarka Rolna.

Jak kiedyś wyglądał Lubieniów?

Był zniszczony, podobnie jak Recz. Większe domy też były poniszczone po wojnie. Tylko kościół stał, był zrobiony z kamienia. Środek był cały zniszczony, trzeba było



wszystko naprawiać, na przykład nie było ani okien, ani drzwi. Nic nie było, wojna jak wojna ...

Jeśli chodzi o Recz, to na ulicy Środkowej był właściwie tylko jeden dom. Tylina to tak jeszcze w miarę możliwości była. Tam był bruk. Ulicy Wolności nie było, a ta droga, na której jest teraz droga nr 10, to była taka droga na konia i wóz. Przez miasto musiały samochody jechać, a wtedy nie dało rady, żeby tak dwa samochody się wyminęły. Taki Recz ...

Czy miała Pani jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Ulubionym zajęciem było chodzenie do świetlicy. Szło się ze znajomymi, czy jeden do drugiego. Albo na imieniny, albo na chrzciny, albo żeby się po prostu spotkać.

Jak zmienił się Recz, odkąd Pani tu przybyła? Podobał się Pani bardziej wcześniej czy teraz?

Teraz na pewno bardziej, bo przedtem to wszystko było porozbijane i ludzi nie było dużo. Potem dopiero przybyli ... w trakcie akcji „Wisła”.

Jak wyglądał Recz za czasów Pani młodości?

Smutno. Mieszkania i domy były puste, szyby powybijane, wszystko było poniszczzone.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami i czy były one mocniejsze niż obecnie?

Były zdecydowanie mocniejsze, bo ludzie mieli do siebie większy szacunek. Każdy sobie pomagał, każdy był tak samo biedny, bo się dopiero co wróciło po wojnie.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Myślę, że dojazd. Lecz ze sklepami też był spory problem, było ich zdecydowanie mniej niż teraz. By zrobić zakupy trzeba było jechać dalej do miasta.

Dziękujemy bardzo Pani za wywiad, dowiedzieliśmy się bardzo dużo ciekawych rzeczy.

Odwiedziny w Reczu

*Drzewa w zielonych mundurach
jak reprezentacyjne wojsko
salutują*

Wieża kościoła króluje wysoko

Cmentarz na górcie kradnie oddech

W Inie płyną stare sekrety

Park wiruje miłośnie jak dawniej

Mury obronne

Baszty

Pagórki

Doliny

*I ten dom rodzinny
Co zawsze mówi czekam*

*Na dachach chciałoby się krzyknąć
Witaj Reczu*

Witaj

Jolanta Augustynowicz (s. Alicja)

P a n i H a l i n a D u m o w s k a

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z Reczem?

Moje wspomnienia związane z Reczem sięgają mniej więcej do lat siedemdziesiątych.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że przyjechała Pani do Recza?

Ja się w Reczu urodziłam, jestem naprawdę rodowitą Reczanką. Urodziłam się w Reczu, bo w tym mieście kiedyś była porodówka. To moi rodzice tutaj przyjechali.

Proszę powiedzieć, jak zmienił się Recz, odkąd Pani pamięta? Czy Recz podoba się Pani bardziej wcześniej, czy teraz?

Teraz Recz jest ładniejszy, bo w latach siedemdziesiątych, kiedy się urodziłam, Recz był bardzo mało zabudowany. Tutaj na ulicy Środkowej, gdzie obecnie mieszkam nie było nic. Po przeciwnej stronie tak samo, nie było żadnych budynków.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż są obecnie?

Oczywiście, że były one silniejsze niż obecnie. Kiedyś sąsiad chodził do sąsiada po szklankę cukru pożyczyć, a w tej chwili nie ma takich zażyłości.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza.

Może to, że nie było wodociągów i Recz nie był skanalizowany. To było problemem faktycznie. Wszędzie stały pompy albo studnie.

Niech Pani powie o tym, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Kiedyś było kino przy ulicy Murarskiej. Było to bardzo fajne kino, z dużą salą, której w tej chwili nie ma, zostało rozebrane i zrujnowane. Nie ma po nim śladu, ale, chyba zostały tylko schody.

Czy miała Pani jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Tak, to był park.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Na pewno warto zapamiętać Adolfa Długosza, był on wieloletnim dyrektorem w szkole podstawowej. Właśnie wtedy kiedy ja chodziłam do szkoły, to był on kierownikiem (dyrektorem).

Które wydarzenia, odbywające się w naszym mieście najmilej Pani wspomina?

Najmilej wspominam wydarzenie kulturalne, takie plenerowe jak „Na Kupieckim Szlaku”. To było bardzo fajne wydarzenie, bardzo fajna impreza. Trwała chyba z trzy dni i to naprawdę by-

to coś ciekawego.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pani tutaj mieszka?

Upadł Remor. Nie ma też tych zakładów krawieckich. Także miejsc pracy w Reczu jest mało, a właściwie prawie wcale.

Jakie są Pani marzenia związane z Reczem, mieszkańcami?

No może to, żeby mieszkańcy bardziej się zintegrowali. Jeden na drugiego żeby nie patrzył wilkiem, tak jak było do tej pory. Żeby jakieś imprezy się pojawiły, bo obecnie to nie ma nic. Jakieś występy, jakieś na przykład pikniki w parku czy coś takiego. Jakieś zawody strażackie - kiedyś były, a teraz już nikt o tym nawet nie pamięta.



P a n F r a n c i s z e k D z i u b c z y ń s k i

Jak daleko sięgają Pana wspomnienia związane z Reczem?

Moje wspomnienia związane z Reczem sięgają wstecz około 28 lat.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że przyjechał Pan do miejscowości, w której Pan mieszka?

Przyjechałem tutaj ze względu na możliwość zamieszkania.

Proszę powiedzieć, jak zmienił się Recz odkąd Pan tu przybył?

Powstało więcej sklepów, a niektóre zostały zlikwidowane, wybudowano nową przychodnię.

Czy miejscowość, w której Pan mieszka, podobała się Panu bardziej wcześniej czy teraz?

Mi osobiście Recz podobał się bardziej wcześniej, bo w tamtych czasach był bardziej zadbany.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami? Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Uważam, że kiedyś więzi między mieszkańcami były takie same jak teraz.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców?

Największym problemem mieszkańców Recza była mała ilość sklepów, mała możliwość miejsc pracy.

Niech Pan powie o tym, jakie ciekawe miejsca pamięta Pan, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

W parku odbywało się więcej imprez oraz była tam fontana, która teraz już nie działa. Pamiętam jeszcze kino, które stało w pobliżu biblioteki, a przy dziesiątce była restauracja.

Czy miał Pan jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Razem ze znajomymi lubiliśmy spotykać się w Big Barze i w parku.

Które wydarzenia, odbywające się w naszym mieście najmilej Pan wspomina?

Najmilej wspominam dożynki odbywające się co roku.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pan tutaj mieszka?

Zrobili chodnik przy promenadzie, odnowili niektóre bloki i zostało wybudowane więcej domów.

Jakie są Pana marzenia związane z Reczem, gminą, mieszkańcami?

Chciałbym, aby odnowili plac zabaw, żeby było więcej atrakcji dla młodzieży i wybudowali znowu jakąś restaurację.

P a n A n d r z e j H o r o s z k i e w i c z

Jak daleko sięgają Pana wspomnienia związane z Reczem?

Do lat 80. minionego stulecia, kiedy to poznałem swoją przyszłą żonę. Jeszcze tu w Reczu nie pracowałem. To był rok 1983.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że przyjechał Pan do Recza?

Poznałem swoją przyszłą żonę przez jej brata i przyjechałem do kolegi do Nętkowa, a musiałem przejeżdżać przez Recz, więc w ten sposób znalazłem się w Reczu.

Proszę powiedzieć, jak zmieniał się Recz, odkąd Pan tu przybył?

Bardzo wiele się zmieniło. Na pewno Recz przez te lata wypiękniał i teraz pięknieje, bo widzę, że dzieją się dobre rzeczy na rynku. Bo takim chyba ostatnim miejscem, które wymagało renowacji był rynek i zaczyna się coś dziać, ale tak to Recz w ogóle jest przepięknie położony, widoczny ze wszystkich stron i wszystkich kierunków geograficznych. Kiedy przychodzi wiosna to jest urzekający.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się kiedyś między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Myślę, że chyba teraz na nowo stają się bardziej przyjazne, że ludzie na nowo ze sobą więcej rozmawiają, niż wcześniej. Uważam, że kiedy był ten czas transformacji, czyli tych przemian po ustrojowych, był taki pęd za wszystkim. Ta trudna sytuacja początkowo ekonomiczna, teraz może nie jest doskonała, ale chyba jest w miarę dobra i przez to chyba ludzie też doceniają bardziej te wzajemne relacje, te związki. Przez to też co dzieje się na wschodzie, myślę, że ta wojna na Ukrainie też powoduje, że jesteśmy sobie bliżsi.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Tych problemów było wiele. Myślę, że brak pracy w szczególności w tych miejscowościach, w których przestały istnieć zakłady w postaci gospodarstw rolnych, także to było największą trudnością.

Niech Pan powie o tym, jakie ciekawe miejsca Pan pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Może nie to, że nie ma. Powiedziałbym, że nie przestały istnieć te ciekawe miejsca, one są w mieście czy opodal miasta. Czasem spotyka się jednak hałdy śmieci wyrzucanych poza miasto i to budzi taki niesmak, niepokój, że jednak nie do końca mamy te nawyki dbania o swoje miej-

sce życia i okolic. Ale chyba nie jest to aż tak nagminne, bo co jakiś czas jak widzę, to te brudne miejsca są porządkowane.

Czy miał Pan jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

No to najczęściej jak tak patrzę przez lata to były domówki. Spotykaliśmy się u znajomych. Natomiast sam lubię bardzo okolice poza miastem, chodzę na kijki, więc zawsze cieszę się tym, co widzę o danej porze roku. Naprawdę próbuję dostrzec wszystko to co piękne w naturze o każdej porze roku.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Tych postaci jest wiele! Można by wspomnieć tych, którzy już odeszli i tych nazwisk naprawdę jest wiele i ciężko też wymieniać z imienia i nazwiska, aby nie pominąć którejś. Niemniej jednak pytanie jest konkretne, więc na pewno wszystkim znany Pan Długosz, patron nieistniejącego już gimnazjum, z którym miałem okazję pracować. Z tych osób, które już odeszły, to takie duże wrażenie na mnie wywarł ksiądz Słodkowski. Tych ludzi, którzy już odeszli naprawdę jest wielu. Natomiast z osób, z którymi teraz się stykam, to są to osoby, przy których zawsze czegoś nowego się uczę. Na pewno duży wpływ na moją pracę zawodową wywarła Pani dyrektor Helena Więsko, już emerytowany dyrektor tej szkoły. Duży także wpływ wywarło małżeństwo Ligusów, także ówczesny dyrektor Domu Kultury, a obecny burmistrz Pan Łoński. Były burmistrz Czesław Mojecki - bardzo cenię sobie tę postać i także wielu takich zwykłych ludzi jak ja.

Które wydarzenia, odbywające się w naszym mieście najmilej Pan wspomina?

Też jest ich wiele, często uczestniczyłem w tych wydarzeniach. To obchody świąt narodowych, które w naszym miasteczku naprawdę wypadały zawsze okazale; przez pandemię nie miały ostatnio miejsca. 11 listopada - oprawa zawsze ciekawa, barwna, większe miasta niż Recz mogłyby nam zazdrościć. Wspominam także "Na Kupieckim Szlaku" czy też ciekawie odbywały się pikniki reckie, dożynki. Wiele imprez też prowadziłem, chociażby finały WOŚP. Uważam, że zawsze coś, co jest robione w Reczu, jest zrobione na wysokim poziomie. Podobnie te wydarzenia organizowane przez naszą szkołę, zawsze są zrobione na medal.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pan tutaj mieszka?

Jak już mówiłem miasto pięknieje. Dostrzegamy chyba wszyscy, że są starania czynione, żeby zawsze coś się zmieniało, nawet czasem coś niekoniecznie spektakularnego, ale jest zmieniane na lepsze i to należy docenić.

Jakie są Pana marzenia związane z Reczem i mieszkańcami?

P a n J e r z y M i k u ł a

Jak daleko sięgają Pana wspomnienia związane z Reczem oraz z miejscowością, w której Pan mieszka?

Mieszkam obecnie w Lubieniowie, ale związany jestem też z Reczem. Moje wspomnienia z Reczem sięgają początku lat 70. ubiegłego wieku oczywiście. Natomiast w Lubieniowie to jakieś 30 lat wstecz, początek lat 90. Rodziny moje i mojej żony przybyły tutaj po drugiej wojnie światowej z różnych przyczyn, część wróciła z robót w Niemczech, część z kresów z okolicy Lwowa, a część z Polski centralnej, z Kielc, lubelskiego, rzeszowskiego, także te korzenie sięgają tamtych stron, no bo wiadomo - tutaj ludzie napłynęli po drugiej wojnie światowej.

Jaka jest przyczyna przyjazdu Pana do gminy Recz?

Przyjechałem za żoną, a więc ładne dziewczyny były tu kiedyś i widzę, że są też teraz, także też dla niektórych to była główna przyczyna przyjazdu do Recza.

Proszę powiedzieć, jak zmieniła się miejscowość, w której Pan mieszka odkąd Pan tu przybył? Czy Lubieniów podobał się Panu bardziej wcześniej czy teraz?

Dużo rzeczy wyglądało inaczej. Recz wyglądał inaczej, Lubieniów wyglądał inaczej. Nie było wielu budynków, które są dzisiaj - i tak idąc od strony stacji, bo często przyjeżdżałem do Recza pociągiem, to miałem największy wtedy zakład przemysłowy gminy - Fabrykę Sprzętu Okrętowego Remor. Był tam również niedaleko zakład, który się nazywał Sizel i to były takie dwa duże zakłady w Reczu, w których pracowało wielu mieszkańców. Natomiast Lubieniów to przede wszystkim PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolne). Idąc dalej, tu gdzie w tej chwili są bloki tzw. PGR-owskie, po drugiej stronie była kiedyś restauracja, w pobliżu której odbywał się spęd, gdzie można było zobaczyć furmanki, przyczepione bydło, czy wiezione świny. Z okien szkoły, w której teraz się znajdujemy, można zobaczyć kiedyś działającą masarnię, gdzie zabięto się świny, a następnie produkowano wędliny. Nie było w tamtym czasie dobudowanej nowej części szkoły, a jedynie stała czerwona szkoła. Nie było również sklepu Pana Nykla, a idąc do pracy, trzeba było obowiązkowo odwiedzić piekarnię, cukiernię, gdzie były fajne grzybki, ptysie, eklerki i bułki - to było fajne, wielu ludzi o tym pamiętało, idąc do szkoły. Nie było tych wszystkich domków, osiedla „Słonecznego”, wiele tych budynków dobudowano w latach 80. i 90.

Natomiast w Lubieniowie właściwie mało pozostało z budynków popegeerowskich. One były bardzo piękne, bo były robione właśnie z kamienia, granitu w różnych kolorach, stajnie, obory z niezwykłymi wykończeniami, wszystko było robione ozdobnie. Dzisiaj zostały ruiny z tego wszystkiego; to jest takie smutne, że nie udało się tego zachować, a wszystko zostało zniszczone z biegiem lat.

Proszę powiedzieć jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Wydaje mi się, że tak, ale to chyba jest spowodowane tym, że żyło się trochę wolniej niż dzisiaj. Wy młodzi ludzie jesteście innym pokoleniem, nam udawało się wtedy bardziej ze sobą żyć poprzez liczniejsze kontakty. Również - jak wspomniałem - wcześniej były zakłady pracy i właśnie one organizowały różne wyjazdy oraz wycieczki i to ludzi w jakiś sposób integrowało, byli bardziej towarzyscy niż dzisiaj. Wszelkiego rodzaju imprezy, zabawy, potańcówki ... to było częstsze i służyło ludziom, więcej ze sobą rozmawiali. To też jest efekt tego, że są inne czasy - macie teraz gdzie patrzeć cały czas, natomiast nie rozmawiacie ze sobą. Na wsi kiedyś właściwie przed każdym domem była ławka, na której ludzie się spotykali, aby porozmawiać i to było takie miłe, że w ten sposób radzili sobie z problemami, wygadywali się, doradzali sobie nawzajem. Dzisiaj to już nie jest widoczne, ale to jest inny czas i gdzie indziej teraz szuka się rozwiązań. Ja tak sobie myślę, że to „ławeczowanie” miało formę takiej psychoterapii, a dzisiaj wielu ludzi zamyka się w sobie i nie ma tych relacji międzyludzkich, a to wtedy właśnie pomagało.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców miejscowości, w której Pan mieszka?

Na przykład w Lubieniowie był jeden telefon i jak chciało się gdzieś zadzwonić, to trzeba było iść w odpowiednie miejsce i czekać długo. Pierwszy telewizor w Lubieniowie pojawił się w 1961 roku. To była wielka atrakcja, dostępność do niego była ograniczona, bo był on w jednym miejscu, ale wszyscy się tam zbierali. Problemem również były wyjazdy i dojazdy. Dzisiaj dysponujemy samochodami, a wtedy nie było samochodów i żeby się dostać gdziekolwiek trzeba było często iść na pieszo, na tzw. okazję, czyli na "stopa". Wtedy częstotliwość aut na drodze była ograniczona, przejeżdżało coś raz na pół godziny, nie było ciągłego ruchu jak teraz - to był problem mieszkańców Lubieniowa. Recz już miał o tyle lepiej, że miał pociąg oraz przyjeżdżały autobusy, a wydostać się z Lubieniowa było bardzo trudno.

Jakie ciekawe miejsca Pan pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Gdybyśmy popatrzyli przez okno, akurat tutaj, to kiedyś za murami, które widzimy, był Dom Kultury w Reczu. Dzisiaj już nie ma po nim śladu. Tam właśnie odbywały się wszelkie spotkania, imprezy. Później wybudowane kino, które było wielką atrakcją - tam przychodziło się na seanse dość często, ludzie garnęli się do oglądania filmów i kino przeżywało swój rozkwit w latach 70., a więc było się gdzie umawiać. Stacja kolejowa wyglądała inaczej, dzisiaj jest to tylko przystanek, a kiedyś były budynki stacyjne, pracownicy, nastawnia, dyżurny ruchu. Tego dzisiaj już nie ma - tak jak jeżdżących kiedyś parowozów.

Czy miał Pan jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Miejscem takich spotkań było właśnie kino, o którym mówiłem i później restauracja. Był taki czas w latach 70., gdzie każde miasteczko chciało mieć restaurację i jak się chciało zabrać gdzieś dziewczynę, to właśnie tam się ją zapraszało albo do kina. Oczywiście każdy miał swoje indywidualne ciekawe miejsca i ja na przykład mile wspominam taki pomnik przyrody, który znajduje się parę kilometrów od Recza. Ten pomnik w czasach niemieckich był nazywany „Lipą Kochanków”, a więc miejsce spotkań dziewczyn i chłopców przed wojną jeszcze. Dzisiaj ten pomnik przyrody jest obrośnięty lasem i podejrzewam, że poza mną i paroma innymi osobami nikt nie wie, gdzie to jest i ... może dlatego dobrze.

Które postaci związane z gminą warto zapamiętać i dlaczego?

Recz mi się kojarzy z trójką osób, dlatego że są to nauczyciele, a ja też jestem nauczycielem. Miło wspominam Pana Adolfa Długosza, którego poznałem stosunkowo późno. Wcześniej poznałem dwie Panie: Panią Teresę Kuś i Panią Natalię Dębek. Te Panie znałem już, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem, a później spotkaliśmy się w szkole i one mi pomagały wejść w ten zawód. Natomiast z Panem Długoszem spotkałem się już zawodowo jak pracował w Lubieniowie w końcówce swojej kariery zawodowej - to jest człowiek legenda dla Recza, gminy - bardzo miły, życzliwy człowiek, który dla oświaty tej gminy wniósł bardzo dużo.

Które wydarzenia odbywające się w naszym mieście bądź gminie najlepiej Pan wspomina?

Była taka rywalizacja szkolna, ponieważ w gminie poza szkołą w Reczu były jeszcze szkoły w Lubieniowie, Pomieniu. Dochodziło to takiej rywalizacji na polu sportowym, w różnych dyscyplinach. To były wydarzenia bardzo ważne dla szkoły, bo każdy oczywiście chciał wygrać. W najlepszej sytuacji byli mieszkańcy i uczniowie szkoły z Recza, bo było ich najwięcej, ale zdarzały się sytuacje, w których wygrywał Pomień lub Lubieniów. To wyzwałało wielką radość w

tych miejscowościach, a Recz wtedy przygryzał wargi i robił wszystko, żeby następnym razem zwyciężyć. Były zabawy, ludzie się bawili. Kiedyś szkoła też więcej organizowała dyskotek, były dyżury nauczycieli i razem z Domem Kultury były organizowane takie imprezy. Dzisiaj jakby zapomniano troszkę o tym, ale wtedy to było bardzo miłe i kontakt oraz więzi były podtrzymywane przez ludzi.

Jakie zmiany zaszły w gminie odkąd Pan tutaj mieszka?

Tak jak wspominałem wcześniej o tej całej zabudowie, ona jest już zupełnie inna niż kiedyś. Zniknęły te zakłady, o których mówiłem. To powoduje, że większość mieszkańców szuka zatrudnienia daleko poza Reczem. Zmniejszała się też liczba uczniów z tego powodu, że ludzie wyjeżdżają z Recza, wyjeżdżają również z Lubieniowa. Lubieniów się wyludnia, starzeje się, nie ma młodych ludzi, uczniów. W szkole początkowo było prawie 170-180 dzieci, a pod koniec było już tylko 70. To dowodzi, że nasze miejscowości się wyludniają i myślę, że jednym z powodów jest to, że nie ma miejsc pracy i trzeba raczej zadbać o to, żeby nasze miasteczko i wieś w dalszym ciągu funkcjonowały. W niedługim czasie wybuduje się obwodnicę Recza i znowu ucieknie nam część pracy. Możliwe, że będzie ciszej, to chyba taki pozytywny skutek przyniesie.

Jakie są Pana marzenia związane z Reczem bądź mieszkańcami?

Na pewno chciałbym, aby w Reczu, jak i w Lubieniowie powstawały nowe miejsca pracy. Żeby Lubieniów szczególnie, bo to jest chyba jedyna wioska, którą obserwuję, która się nie rozbudowuje już od lat; nie przybywa ludzi ani nowych domów. Obawiam się, że efektem może być to, iż wieś wymrze. Chciałbym, żeby tam wrócili ludzie. Trzeba by było pomyśleć o tym, co może być przewodnią siłą tego wywiadu, że Recz musi poszukać zatrudnienia dla ludzi, którzy tu mieszkają. W innym wypadku wy też będziecie wyjeżdżać, a szkoda byłoby tego miasteczka, żeby ono opustoszało. To oczywiście nie jest proste, ale trzeba by było wspólnymi siłami poszukać rozwiązania tego problemu. Brakuje wspólnych akcji, które mogłyby Recz rozświetlić. Kiedyś był taki cykl imprez pt. "Na Kupieckim Szlaku", kiedy Recz zamieniał się w średniowieczne miasteczko. Może to byłoby rozwiązaniem, żeby uatrakcyjnić Recz, aby ściągnąć tutaj ludzi, żeby miasto zastępnęło w życiu kulturalnym powiatu czy województwa. Moim marzeniem byłoby właśnie, aby Recz zaistniał w sensie kulturalnym oraz gospodarczym i to chyba będzie taką dźwignią do tego, żeby coś tu zaczęło się dziać, ale to będzie zadanie dla waszego pokolenia.

Był Pan kiedyś dyrektorem szkoły w Lubieniowie, jak Pan to wspomina?

Miło i niemiło. Był to taki czas kiedy dostałem takiego "powera", że chciało mi się wiele rzeczy organizować i wiele z nich się udało. Mieliśmy takie wielkie chęci i był to fajny czas z tego względu, że nie byłem sam, że byli ze mną nauczyciele i przede wszystkim rodzice oraz dzieci. Pojawiła się taka inicjatywa, przed tym zanim zacząłem tam pracować, budowania lodowiska zimą. Wtedy cała wioska pracowała nad budową tego lodowiska. Było miłe to, że szkoła była właściwie otwarta na młodzież i na rodziców. Do nocy nie zamykało się tej szkoły, tylko pracowało się tam nieraz do późna. Były biwaki, imprezy, zabawy, dyskoteki. Natomiast drugą



stroną medalu było to, że to bardzo wyczerpywało siły. Teraz, gdybym znowu stanął przed takim zadaniem, to myślę, że zastanowiłbym się dwa razy, czy ten wysiłek psychiczny był tego wart. Natomiast wspaniale będę wspominał pracę z dziećmi i rodzicami, do dzisiaj jeszcze, kiedy sobie przypominam, to czuję, że warto było.

Dziękujemy bardzo za tą rozmowę. Cieszymy się, że mogliśmy dowiedzieć się tyle na temat Recza i jego okolic.

Pani Nadieżda Grabarczyk

Proszę powiedzieć jak daleko sięgają Pani wspomnienia z Reczem?

Urodziłam się na Ukrainie w 1923 roku. Następnie musiałam pojechać do przymusowej pracy do Niemiec, gdzie poznałam mojego męża, z którym przyjechalśmy do Polski i zamieszkaliśmy w Nętkowie. Wykupiliśmy mieszkanie, ale pewnego dnia mój mąż zginął w wypadku i sama wychowywałam czwórkę dzieci. Do Recza trzeba było chodzić pieszo. Gdy mój mąż żył, nie pracowałam, ale po jego odejściu musiałam zacząć jakąś pracę. Miałam swoją pasiekę, na której zarabiałam pieniądze na utrzymanie rodziny, ale sprzedawałam ją. Później zamieszkałam w Reczu i zaprzyjaźniłam się z Niemką o imieniu Gertruda.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że przyjechała Pani do Recza?

Mieszkałam na Ukrainie, kiedy zaczęła się II wojna światowa. Miałam trzy siostry i dwóch braci. Najstarszy brat służył w wojsku. On nie wrócił do domu tylko pojechał walczyć. A w Niemczech zaczęli organizować przymusowe prace. Oni nie łapali nas tak po drogach i tak dalej, tylko w każdej rodzinie wyznaczyli jedną osobę. Nas było sześcioro i moja mama powiedziała, że to ja jestem najstarsza i ja powinnam pojechać, ponieważ mój brat był chory. No więc to ja pojechałam. Pracowałam w Niemczech bardzo ciężko. Przedemną pracowała tam Niemka, która poszła na urlop i zatrudnili mnie tam. Minął miesiąc czasu i Niemka powinna była już wrócić, ale nie wróciła. Szukali jej wszędzie. Pewnego dnia jakaś kobieta przechodząc, powiedziała, że widziała tę panią i wskazała drogę, którą ona szła. Znaleźli jej ciało w jeziorze. Utopiła się, ponieważ nie wytrzymała już tak ciężko pracując. Miałam swój mały pokój na strychu i tam spałam. Miałam osiemnaście lat i już nie chciałam tak ciężko pracować, nie miałam siły. Przyszedł do mojego pokoju gospodarz i powiedział, że muszę pójść pracować do innego gospodarza oraz że będę mieć tam dobrze. Tam pracowałam przeważnie na polu i zajmowałam się zwierzętami. Ten gospodarz był wojskowym, a gospodyni miała sklep. W czasie wojny gospodarz zginął, a gospodyni została sama. W Niemczech poznałam mojego męża, z którym miałam córeczkę Sonię, ale wszyscy nazywali ją Zosia. Następnie wszyscy, którzy pracowali w Niemczech zostali podzieleni na narodowości i musieli wyjechać dalej. Ja, pomimo że byłam Ukrainką, zostałam zapisana jako Polka, ponieważ miałam dziecko z Polakiem. Wszyscy jechali dość szybko, ale jako że byłam z dzieckiem, musiałam jechać powoli z nieznanym mężczyzną, który mówił do mnie w języku, którego nie rozumiałam i ciężko było

się dogadać. Wózek był na samochodzie, w którym jechał ojciec dziecka, a ja byłam w innym samochodzie. Wszyscy pojechali i tylko nasz samochód został na tej drodze, zgubiliśmy się. On mówił coś do mnie, a ja do niego, jednak oboje się nie rozumieliśmy. W pewnym momencie zauważyłam, jak z kościoła wychodzi tłum Niemców. Pokazałam mu, żeby się zatrzymał. Gdy stanął, ja wyszłam z samochodu i zapytałam się Niemców o drogę do miasta Mayen. Oni wytłumaczyli mi, jak jechać i tam trafiliśmy. Wreszcie znaleźliśmy się z ojcem dziecka, a on powiedział, że ciągle nas szukali. Później wywieźli nas do miasta Pittsburgh, gdzie spędziliśmy rok. Mieszkając tam, jako jedyna mogłam bez kontroli wyjechać za bramę na spacer z córeczką. Ja codziennie wychodziłam na spacer. A Polacy zauważyli to i powiedzieli, że mają dużo rzeczy do przewiezienia przez bramę. Ponieważ nie mieliśmy zbyt dużo jedzenia poprosili mnie, abym w wózku przewoziła jedzenie i tak zrobiłam. Następnie przejechaliśmy pociągiem do Polski, do województwa łódzkiego, ponieważ mój narzeczony stamtąd pochodził. Później znalazł pracę w Wołkowie a następnie przeprowadziliśmy się do Nętkowa. I tak właśnie tu trafiłam.

Proszę powiedzieć, jak zmieniał się Recz, odkąd Pani tu przybyła. Czy Recz podobał się Pani bardziej wcześniej czy teraz?

Recz bardzo się zmienił. Powstało wiele nowych domów i sklepów. Teraz lepiej się tu żyje, ponieważ wszędzie jest blisko i pobliskie miejscowisci oraz wsie są połączone autobusami, i łatwiej jest się tam dostać.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami? Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Uważam, że więzi obecnie są słabsze niż kiedyś. Wtedy wszyscy się tu znali, młode osoby często wychodziły z domu. Teraz już nie tak często widzę ludzi chodzących po Reczu. W tych czasach wszyscy długo pracują, a później siedzą ciągle w domu i tak codziennie.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Sama nie wiem, co mogło być takim problemem. Jak już mówiłam dużym utrudnieniem było przemieszczanie się między wioskami i na pewno zrobienie zakupów, ponieważ na półkach były pustki. Ale to chyba był problem każdego miasta w tamtych czasach.

Niech Pani powie jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba.

Mieszkałam w Nętkowie. Był tam stary cmentarz, który był zaniedbany, nikt o nim nie pamiętał, o tym, że tam są groby i te groby zniszczyli. Tam nikt nie myślał o tym, że tam leżą ludzie i

to trzeba szanować, a nie niszczyć, a później zapomnieć.

Czy miała Pani jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Myślę, że raczej nie miałam czasu na takie spotkania; musiałam pracować i wychowywać dzieci. Jednak jedna rzecz zapadła mi szczególnie w pamięć, gdy chodziliśmy kraść buraki do PGR-u.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Uważam, że dyrektor Adolf Długosz był bardzo dobrym dyrektorem; dbał bardzo o szkołę.

Które wydarzenia odbywające się w naszym mieście najmilej Pani wspomina?

Najmilej wspominam imprezę organizowaną przez Pana Zbigniewa Ligusa w stylu śred-



niowiecznych jarmarków i widowisk. Była to świetna zabawa. Wszyscy dobrze się tam bawili i uwielbiałam tam chodzić. Co roku czekałam właśnie na tę imprezę.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pani tutaj mieszka?

Jak już mówiłam w końcu z wiosek i okolic można przyjechać do Recza autobusem zamiast chodzić pieszo, co jest dużym ułatwieniem oraz wszędzie jest mnóstwo sklepów i innych podobnych budynków, których kiedyś nie było.

Jakie są Pani marzenia związane z Reczem?

Moim marzeniem jest to, aby Recz został takim małym, spokojnym miasteczkiem, jakim jest teraz. To chyba wszystko, czego chcę od tej małej miejscowości.

Bardzo dziękuję za rozmowę!

Pan Eugeniusz Nowicki

Jak daleko sięgają Pana wspomnienia związane z Reczem?

Moje wspomnienie sięgają lat 70. Urodziłem się w 1960 roku, ale jak sami wiecie do 10 roku życia nie wszystko się pamięta. Wtedy jak wszyscy gospodarzyliśmy. Rolnictwo było oparte na prostych maszynach i mięśniach ludzkich. Używany był koń, wóz, kosa i to dopiero powoli wchodziło. Pierwszy kombajn pojawił się około roku 1970. Były takie, żeby pomagać rolnikom, „bazy” sprzętu rolniczego, w których można było coś wypożyczyć, a tak prawie każdy w naszym wieku ciężko pracował, bo było tyle roboty. Ci, którzy pracowali w zakładach, dodatkowo musieli jeszcze robić w domu, bo każdy miał jakieś małe gospodarstwo. Jak ktoś pracował, to gdzieś w małym zakładzie. Największy to był Remor, który 1/3 mieszkańców zatrudniał; prawie 700 ludzi robiło. Kiedy było w Reczu około 2 tysięcy mieszkańców, to naprawdę to był duży zakład jak na taką małą miejscinę. No i każdy musiał w domu pomagać, bo trzymało się od królików począwszy, a kończąc na świniach czy owcach.

W 1970 roku byłem w czwartej klasie. Zacząłem edukację w szkole podstawowej w 1967 roku. Klasy były liczne, co najmniej 24 uczniów w jednej klasie. Na wioskach uczyli w klasach młodszych. Wtedy było dużo dzieci, mało pomieszczeń i mało nauczycieli. Po szkole, zanim się lekcje zrobiło, to trzeba było pomóc w domu m. in. rąbać drzewo. W młodych latach nie było takiego pojęcia jak nuda. Jak miało się wolną chwilę, to biegło się szybko, żeby pograć w piłkę. W soboty też chodziliśmy do szkoły i pracowaliśmy, tylko czas był skrócony do 6 godzin; niedziela była wolna.

Proszę powiedzieć jak to się stało, że przyjechał Pan do Recza?

Ja nie przyjechałem, tylko moi rodzice w 1945 roku, ja tu się urodziłem. Urodziłem się tu, kiedy przez krótki czas funkcjonowała w ośrodku zdrowia porodówka, więc całe życie w Reczu mieszkam; tylko przez cztery lata mieszkalem w Szczecinie, więc jestem miejscowy - tak zwany „autochton”. Tu się urodziłem, tu mieszkam i pewnie tu żywota dokonam.

Proszę powiedzieć, jak zmieniał się Recz odkąd Pan tu przybył? Czy Recz podobał się bardziej wcześniej czy teraz.

Stary Recz miał swoje uroki i teraz również. Mam widokówki, zdjęcia jak Recz wyglądał przed wojną. Wojna zniszczyła około 70% miasta, ponieważ aż trzykrotnie przechodziło z rąk do rąk. Rosjanie wyzwolili Recz, lecz po dwóch tygodniach Niemcy znów go odbili. Praktycznie przez

miesiąc trwały walki - to się zaczęło na początku lutego, a trwało do 8 marca, wtedy Recz został definitywnie wyzwolony. Zniszczeń było bardzo dużo. Te budynki, które były w większym stopniu zniszczone, były rozbierane. Po powstaniu warszawskim Warszawa praktycznie nie istniała, dlatego nawet tu rozbierali te budynki i wywozili cegły do stolicy do 1963 roku. Mój ojciec musiał chyba dwa dni w tygodniu dla kraju poświęcić. Ze swoimi końmi i wozem woził cegły na dworzec i szło to wszystko na Warszawę. Te tereny po wojnie zostały tak podzielone, że nasze obszary na wschodzie - od Lublina i od Białegostoku na wschód - zostały nam zabrane, a dali nam tereny, które 800 lat Niemcy użytkowali. Od 1945 roku jesteśmy dopiero w Polsce. Ruiny, które zostały po wojnie zdążyli porozbierać. Budynki, które ja pamiętam, już nie stoją. Dużo zostało też wybudowane - nowy bank, remiza, drogi. Lipowa była zwykłą drogą gruntową - też zrobiona. Obok przedszkola, między działkami gdzie jest boisko było kiedyś bagno. I tutaj, gdzie są teraz działki od Reczanki, jak jedzie się ulicą Choszczeńską, to tak samo trzciny rosną. Pod koniec lat 70-tych zaczęli to powoli zagospodarowywać. Od samego boiska, od ośrodka zdrowia do ulicy Stargardzkiej były nieużytki. Przy samej szkole, na wysokości starej hali gimnastycznej, na dole za murem mieliśmy działkę szkolną, był szkolny ogródek. A boisko do piłki nożnej było wzdłuż, tak jak jest orlik w stronę Promenady. To było boisko remorowskie. Później ten teren zagospodarowali. Wtedy boisko odwrócili i zrobili kort tenisowy przy murze i orliku. Zbudowali też długi blok na Środkowej, zaraz obok Baszty Choszczeńskiej. Po jednej stronie te dwa bloki, po prawej przed kościołem. To wszystko było budowanie w latach 80. W 1985 roku chyba ... dwa pierwsze były trochę wcześniej zbudowane. Bloki, tak zwane PGR-owskie, bo PGR budował, są chyba ośmiorodzinne. Tam gdzie teraz Pani Koprowa przyjmuje, była restauracja. Budynki po drugiej stronie, między Środkową a Tylną były budowane w latach 70. PGR dużo pomagał szkołom, budował też dla swoich pracowników mieszkania. Tak było, że wszyscy byli zajęci. Dodatkowo często pracowaliśmy za darmo dla miasta, dla szkoły. Wtedy było hasło „czyn społeczny”, że trzeba coś zrobić i wtedy zbierali ludzi i wykonywaliśmy potrzebne rzeczy dla miasta bądź szkoły. Bloki na ulicy Słonecznej też były budowane w 70. latach. Słoneczna nie istniała, nie było tego osiedla, tylko na Kolejowej były budynki. Remor istniał poza ostatnią halą, którą obecny właściciel wybudował. U góry był zakład, a na przeciwko był kiedyś - do początku lat 70. - teren Remoru, tzw. „galwanizacja”. Zakład Remor to była FSO, czyli Fabryka Sprzętu Okrętowego. Na potrzeby stoczni szczecińskiej został wybudowany i kiedy zaczynałem tam pracować, robiłem na tak zwanej galanterii okrętowej, wykonywałem uchwyty na mydło, wieszaki, zawiasy, zamki, takie drobiazgi. Bardzo dużo było pracy,

można było zostawać po godzinach i zarabiać dodatkowe pieniądze. Takie zakłady, które pracowały dla stoczni, były jeszcze w Choszcznie i Barlinku. Kiedy stocznia upadła, praktycznie w całym województwie dużo osób straciło pracę.

Muszę dodać, że były jeszcze wybudowane takie domy indywidualne np. na Kolejowej, na Leśnej, w stronę jeziora „Na Barana”. Kiedy Niemcy tu mieszkali gospodarze preferowali taką zabudowę mieszkaniową, żeby mieć dom tam, gdzie ma się ziemię. Kiedyś była też kolonia, dzisiejsza ulica Trzebiń, która istniała na potrzeby cegielni.

Oczyszczalnia powstała w 1992 roku, a tak to był zbiornik na ulicy Chyżej. Ścieki szły do tego zbiornika, a to co było czystsze szło do rzeki. Ochrona środowiska była marna, bo to wszystko było zrzucane - zakłady, mleczarnia, Remor tak samo wrzucał zanieczyszczenia do rowów, które potem szły przez Reczankę do Iny. Chociaż Ina to moje najpiękniejsze miejsce z dzieciństwa, bo jak się skończyło pracę czy przyjechali rodzice, to wtedy miałem około 20 minut, żeby pokąpać się w Inie. Niestety, Inę czułem już z daleka, gdy wybiegłem z domu - ona tak cuchnęła, dlatego że była zatruwana. Często ryby pływały do góry brzuchem, jak większą ilość ścieków wrzucili. Nie było czasu i nie myśleli wtedy o ekologii. Kiedyś ryb w jeziorach było o wiele więcej niż jest teraz. Nigdy wędkarz nie szedł z karmą dla ryb, bo one by złapały się na pusty haczyk. Gdy wracałem ze szkoły do domu, to po drodze przynosiłem szczupaki na kijku, w fartuszkach, bo do szkoły chodziliśmy w fartuchach z nazwą szkoły. Wtedy każdy chodził jednakowo w niebieskim fartuchu i białym kołnierzu. Wtedy czuło się jakąś przynależność do grupy, bo często graliśmy mecze z innymi szkołami z wiosek.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami i czy były one mocniejsze niż obecnie?

Jak urodziło się jakieś dziecko i były chrzciny, to nikt nikogo nie zapraszał, ponieważ wszyscy z automatu przychodzili bez zaproszenia. Tak samo było na weselach, a jak było święto, to np. u jednego sąsiada było wielkie śniadanie, u drugiego był obiad, do trzeciego szło się na kolację. Tak samo pomagali sobie w polu, więc cały czas było zajęcie, wszystko było robione ręcznie. Był taki zwyczaj, że ujmą czy grzechem było, żeby zostawić jakiegoś kłosa na polu, wszystko musiało być zebrane. Jeden drugiemu pomagał. Jak zaczynali i przychodzili do pomocy, to robili aż to skończyli. Tak było przy żniwach. Pamiętam, że w piątej klasie duże worki zboża nosiliśmy; możliwe, że teraz większość choruje na kręgosłupy właśnie z tego powodu. Gdy był ustój socjalistyczny, począwszy od dyrektorów i kończąc na policjantach, to każda osoba mająca władzę pilnowała tego ustroju.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Problemy były przede wszystkim mieszkaniowe. Młodzi długo mieszkali u rodziców. Dwie, trzy rodziny w domu mieszkały. Przedszkole było, ale za małe na potrzeby. Była wtedy taka instytucja, że babcie i dziadkowie dzieci wychowywali, głównie babcie. Podobnie problemy były z komunikacją. Na drodze Choszczno-Recz jeden, góra dwa samochody mogły się pokazać dziennie. Asfalt był naszym placem zabaw. Graliśmy w kapsle, piłkę nożną, jeździliśmy rowerami. Jak było się mniejszym, to ganiało się z kołem od roweru. Zabawki trzeba było zrobić samemu. Pierwszy telewizor pojawił się u sąsiada w 1969 lub 1970 roku. Westerny pokazywali raz w tygodniu, pamiętam, że w sobotę był western. O tyle mieliśmy dobrą zabawę, że mogliśmy to wykorzystywać jak na filmie. Mieliśmy konie do dyspozycji i bawiliśmy się w strzelanie. Tutaj zawsze były co najmniej trzy, cztery konie. Dwa konie były do pracy, a resztę do czego się chciało. Problem z transportem był również taki, że jak nie było samochodów, to był głównie transport publiczny - autobusy i czasami pociągi. Najlepszy był PKS (Państwowa Komunikacja Samochodowa), chociaż w podstawówce nikt nas nie dowoził, chodziliśmy pieszo - nawet z wiosek chodzili pieszo lub jechali rowerami.

Wtedy było takie zagęszczenie, że autobusy jeździły z przyczepkami - było tak ciasno - i nie można było przejść, jak już podniosło się nogę, to nie można było postawić. Szkoły były przełudnione, bo dużo więcej rodziło się dzieci. Kiedyś moje sąsiadki chodziły na zakupy do Choszczna na piechotę i gdy czegoś zapomniały musiały się wracać całą drogę.

Niech Pan powie, jakie ciekawe miejsca Pan pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Ta góra, która znajduje się między ulicą Leśną a Choszczeńską, tam była kiedyś strzelnica i często strzelali tam z tzw. KBKS-ów, a na końcu był mur wybudowany, tzw. „kulochwyt”. Przed wojną był tam park oraz zakład krawiecki. Strzelnica była na dole, tam gdzie jest już od dawna zamknięty tartak. Krótka była tam też boisko, które było równoległe z drogą. Także tutaj graliśmy z różnymi wioskami. W parku też było boisko, tam gdzie jest teraz ośrodek pomocy. To boisko było wzdłuż, aż praktyczne do sceny. Gdy zlikwidowali boisko do nogi, to pozostało krótsze, do siatkówki. W parku bardzo często były zabawy - Dni Recza, dożynki, Dzień Stoczniewca. Teraz więcej miejsc w Reczu przybyło niż zniknęło.

Czy miał Pan jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Ulubione miejsce to właśnie tamta góra. To się podobało każdemu. Z miasta dzieciaki przychodziły i w połowie drogi się spotykaliśmy albo nad rzeką Iną koło wodospadu. Tam jeszcze nie

było leśniczówki. Był tam pusty plac i często organizowane były biwaki. Planowali również zrobić tam kąpielisko, zalew sztuczny, ale jakoś nie wypaliło.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Na pewno Pana dyrektora Adolfa Długosza. Bardzo mądry i bardzo życzliwy człowiek. Chyba nikt nie może o nim złego słowa powiedzieć. Osobiście cenię sobie również byłego Naczelnika Miasta Pana Kalinowskiego, który bardzo dużo zrobił dla Recza. Za jego czasów wybudowano bank, remizę, drogę na Lipowej. Warto też wymienić nauczycieli: Panią Wojciechowską, Pana Packania.

Które wydarzenia odbywające się w naszej gminie najmilej Pan wspomina?

Dzień Stoczniewca, Dni Recza. Wydarzenia sportowe była bardziej rozbudowane, bardzo dużo ludzi przychodziło oglądać mecze, kibicować. Pamięta się też zabawy, dożynki. Bardzo przyjemnie spędzało się sylwestry, które odbywały się w restauracjach, w Domu Kultury, w remizie, na „domówkach”. Ale o godz. 24.00 wszyscy byli na Rynku. Składano sobie życzenia, odpalano fajerwerki, tańczono.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odokąd Pan tutaj mieszka?

Powstało dużo więcej budynków, indywidualnych i bloków spółdzielczych. Wybudowano oczyszczalnię.

Jakie są Pana marzenia związane z gminą?

Żeby ktoś pomyślał i pochylił się nad tym, aby bardziej zintegrować społeczeństwo. Kiedyś bowiem było większe zaangażowanie społeczne. Teraz tego trochę brakuje. Centrum miasta bardzo mało się poprawia ... Murarska, Tylna, Staromiejska powinny być bardziej przejezdne. Chodzi o to, żeby doprowadzić miasto do porządku, żeby było ładniejsze. Fajnie, że są remontowane stare kamieniczki, bo to jest wizytówka miasta. Kiedyś zabudowa miasta była zwarta, istniał klasztor w widłach Iny. Można byłoby pomyśleć o propagowaniu historii miasta.

Czego Pan najbardziej nie lubi w Reczu?

Czego nie lubię? Raczej jestem pozytywnie nastawiony.

Dziękujemy za rozmowę.

Na ul. Srebrnej był bardzo ładny tartak (obecnie jest tam BIG BAR). Był duży, tylko jedna maszyna była uszkodzona. Tam były wiaty, pod którymi było dużo drzewa. Ten tartak był do uruchomienia, jednak później został rozebrany i wszystko wywieziono na złom.

Na ul. Środkowej, gdzie później była rozlewnia piwa, była fabryka, w której było dużo uprzęży dla koni, też tam z tatą jeździliśmy.

Nad Iną był młyn, tylko dach był spalony, można było go uruchomić.

Na ul. Choszczeńskiej była strzelnica.

Na ul. Murarskiej przy murach obronnych była sala kinowa; została rozebrana, szkoda tej sali było, bo naprawdę była duża i tam rozwijało się życie kulturalne. Ile tam zespołów przyjeżdżało, ile tam różnych imprez było organizowanych ...

Mieczysław Sakowicz

Pani Krystyna Olas

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z miejscowością, w której Pani mieszka?

Od 1959 roku. To wtedy tutaj się przeprowadziliśmy z rodzicami.

Proszę powiedzieć jak to się stało, że przyjechała Pani do Lubieniowa?

Byłam małym dzieckiem jeszcze i rodzice tutaj znaleźli pracę. Wprowadziliśmy się do Lubieniowa i tutaj zamieszkaliśmy.

Proszę powiedzieć, jak zmieniał się Lubieniów, odkąd Pani tu przybyła? Czy podobał się Pani bardziej wcześniej czy teraz?

Na pewno było ładniej wszędzie, były przydomowe ogródki, pełno kwiatów, były wszędzie ławeczki, przy drogach można było sobie posiedzieć.

Proszę powiedzieć jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Tak. Ludzie kiedyś żyli ze sobą - nie obok siebie, tylko ze sobą - wieczorami wszyscy się schodzili na podwórko. Siadaliśmy na trawie, dzieciaki ganiały, bawiły się, rodzice siedzieli, rozmawiali i bardzo dużo było dzieci. Wesoło było ...

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców?

Nie było żadnych większych problemów, oprócz tego, że chodników nie było i były tylko ścieżki przy drogach.

Niech Pani powie o tym, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, takie, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Nie ma tutaj takich ciekawych miejsc.

Czy miała Pani jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Moim, a także moich znajomych ulubionym miejscem na spotkania był park. Tam bardzo często się spotykaliśmy.

Które postaci związane z Reczem czy gminą warto zapamiętać i dlaczego?

Warto zapamiętać byłego dyrektora szkoły Pana Bolesława Leśniańskiego. Bardzo dużo w szkole zrobił i tę szkołę wybudowano za jego czasów. Raczej to był stary pałac, tylko że był wyremontowany i bardzo długo tu był. Pan Leśniański bardzo się angażował w wychowanie dzieci, nawet do takiego stopnia, że chodził po domach i sprawdzał, czy dzieci mają lekcje odrobione.

Które wydarzenia, odbywające się w gminie, najmilej Pani wspomina?

Najmilej wspominam, jak było zrobione tu lodowisko sztuczne, koło szkoły. Wtedy wszyscy z okolic się zjeżdżali i na łyżwach jeździli. Nawet z „Teleranka” przyjechali. Później dzieci jeździły do Warszawy. Urywki z tych zabaw były pokazywane w telewizji.

Jakie zmiany zaszły w gminie, odkąd Pani tutaj mieszka?

Gmina na pewno się rozbudowała. Dużo więcej domów jest pobudowanych.

Jakie są Pani marzenia związane z gminą, mieszkańcami?

Moim marzeniem jest to, żeby szkoła nadal tu w Lubieniowie była.

Miejsce, które pamiętam, to park, w którym stał przedwojenny pomnik ku czci poległych w I wojnie światowej Niemców. Został on rozebrany, zniszczony w czasie rządów komuny. Na rynku też był pomnik, była też kolumna, na której był zamontowany głośnik, z którego płynęła muzyka z radiowęzła – był w budynku, gdzie teraz jest przystanek PKS-u. Tego nie ma, wszystko zostało zniszczone. Jeszcze pamiętam skup zboża, bydła, trzody chlewnej, owoców, butelek. Mieścił on się przy ulicy Środkowej, po lewej stronie drogi. Tam często stał długi sznur furmanek.

Jan Jagiełło

P a n i M o n i k a S n o p e k

Jest Pani mieszkanką naszego miasteczka, pracuje tutaj Pani. Proszę nam powiedzieć, jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z Reczem?

Moje wspomnienia sięgają aż do wczesnego dzieciństwa, a nawet dalej. Do 1978 roku w Reczu, w budynku przychodni lekarskiej na ulicy Kolejowej, mieściła się tzw. porodówka. Pracowała tam Pani Maria Kozina, która była położną. I między innymi ja tutaj, w Reczu, się urodziłam. Jestem autochtonką. Recz jest moją małą ojczyzną. W Reczu chodziłam do przedszkola, które wówczas znajdowało się w budynku obecnie zamieszkałym przez Państwo Delegacz i Panią Lipka. Uczęszczałam do szkoły podstawowej, którą miałam pod nosem, bo jest ona usytuowana przy tej samej ulicy, na której mieszkałam i mieszkam.

To znała Pani tutaj wszystkich mieszkańców?

No... prawie wszystkich. Oczywiście i oni mnie znali. Tworzyliśmy jedną społeczność.

Proszę nam powiedzieć, jakie więzi były między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Piędziesiąt lat temu, czterdzieści lat temu były już wytworzone bardzo mocne więzi między mieszkańcami naszego miasteczka. Wszyscy się znali, odwiedzali się, spotykali, rozmawiali. Ja, jako jeszcze dziecko, chodziłam do domów sąsiadów, nawet jadłam tam obiady. To było normalne. W moim domu jadły moje koleżanki. Pamiętam, że wszyscy wzajemnie pomagali sobie, wspierali się. Na mojej ulicy stały trzy budynki. Było nas wtedy siedem rodzin. Żyliśmy jak w rodzinie. Do sąsiadów mówiłam "wujek", do sąsiadek "ciocia", a ich dzieci traktowałam jak rodzeństwo. Miałam o tyle dobrze, bo byłam najmłodsza na naszej ulicy i otaczano mnie szczególną uwagą. Można powiedzieć, że wszyscy mnie rozpieszczali. Popołudniami, zwłaszcza sąsiadki, spotykały się to u nas, czy u innej sąsiadki w domu na tzw. kawie. Rozmawiały, wymieniały się informacjami, wspominały dawne czasy. Tego obecnie już nie ma. Wszyscy razem świętowali, czy to Boże Narodzenie, czy Wielkanoc, śluby, wesela, chrzciny. Ja już od ponad dwudziestu lat zauważam, jak bardzo zostały rozluźnione więzi między sąsiadami, mieszkańcami Recza. A nawet nie ma już ich. Wielu ludzi już od nas odeszło, umarło. Wielu też

wyjechało z Recza. Wielu ludzi przyjechało, napłynęło, ale nie zostały nawiązane silne relacje z nimi. Ja sama wielu ludzi obecnie mieszkających w Reczu nie znam. Mijam ich na ulicy, w sklepie, ale nie wiem, jak się nazywają. Nastaly takie czasy, że wszyscy zaszywają się w swoich mieszkaniach, domach. Każdy żyje tylko dla siebie. To jest właśnie efekt tego, że lepszy jest telewizor, komputer niż kontakt bezpośredni z innymi ludźmi.

Niech Pani powie o tym, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Dla mnie tutaj zawsze było dużo ciekawych miejsc. Najbardziej lubiłam chodzić z koleżankami nad Inę, nad wodospad. Kiedyś tam była łąka, teraz rosną krzaki i drzewa. Lubiliśmy też chodzić za stary cmentarz. Były tam ogródki warzywne, rozciągała się łąka, małe poletka uprawne. Teraz są to miejsca nieciekawe, wręcz odpychające.

Proszę nam powiedzieć, które postaci związane z Reczem, z życiem tutejszej społeczności warto zapamiętać i dlaczego?

Takich postaci żyjących, pracujących w naszym miasteczku było dużo. To są ludzie, którzy mnie kształtowali, wpływali na moje wychowanie i moją osobowość. Niestety, tych ludzi już nie ma wśród nas, ale żyją nadal w mojej pamięci i pamięci innych mieszkańców. To są ci ludzie, którzy budowali na tych terenach Polskę. Scalali mieszkańców, jednoczyli. Trzeba pamiętać, że po II wojnie światowej te tereny były włączone w granice Polski. Należały one wcześniej do Niemiec. Napływali tu ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej, a zwłaszcza z terenów byłych Kresów Wschodnich. Mogę wymieniać wszystkich moich nauczycieli, ale szczególne miejsce zajmuje Pan Adolf Długosz. Był on dyrektorem szkoły, nauczycielem, pedagogiem i społecznikiem. Kiedy chodziłam jeszcze do szkoły podstawowej, uczył mnie chemii, która do dziś nie jest dla mnie wielką tajemnicą, choć chemiczką nie jestem. Dla mnie i dla wielu mieszkańców był autorytetem. To był cichy, niepozorny człowiek, ale o wielkim sercu, szanujący innych, nawet tych najmniejszych, dostrzegający ich problemy i starający się, na ile mógł pomagać. Zawsze mówił do mnie: "Krysiu". Następną postacią był Pan Kazimierz Leśniak. Uczył mnie historii. To on wpłynął na to, że zaczęłam interesować się nią, a zwłaszcza historią Polski i narodu polskiego. Starał się tworzyć, wypracować więzi kulturowe, obyczajowe. Ciągłe powtarzał, że mamy znać swoją tożsamość, tzn. kim jesteśmy i skąd pochodzimy.

Czy były takie wydarzenia, które odbywały się w mieście, które najmilej Pani wspomina?

Tak. To były te wydarzenia, które jednoczyły mieszkańców i wzmacniały więzi. Kiedy byłam jeszcze młodą dziewczyną, były organizowane występy, w których uczestniczyły dzieci i młodzież, a które integrowały społeczność - Dzień Kobiet, Dzień Matki itd. Był taki czas, że w Reczu, przez cały rok, bardzo dużo się działo. Były organizowane bale karnawałowe, Dzień Seniora, Dni Recza "Na Kupieckim Szlaku", Dzień Dziecka - w parku miejskim - majówki, jesienią- dożynki, Andrzejki, Wieczór Kolęd.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Kiedyś największym problemem był brak wody w domach. Trzeba było ją nosić z pomp. Jeszcze dwie stoją na rynku oraz słabe oświetlenie ulic i brak mieszkań.

A jak się zmienił Recz? Czy podobał się on Pani bardziej wcześniej czy teraz?

Na moich oczach samo miasteczko zmieniało się i zmienia na lepsze. Szkoda tylko, że tak wolno. Ale to już niezależne od nas. Wybudowano nowe przedszkole, stadion sportowy, stację paliw, obecnie "Orlen", nowe budynki szkolne, halę sportową. Powstały nowe ulice, przy których pobudowano domy. Bardzo serce mi się raduje, że Recz rozrasta się. Powstał nowy plac zabaw z urządzeniami do ćwiczeń, ot taka siłownia na powietrzu. Mamy "Orlika". Recz bardzo się zmienił i na lepsze, i na gorsze. Kiedyś było dużo zakładów pracy: fabryka FSO "Remor", mleczarnia, produkowano żółte sery, była masarnia lokalna i wiele sklepów branżowych, nie tylko spożywczych. Można było kupić buty, ubrania, materiały, pralki, wanny. Teraz na takie zakupy trzeba jechać do najbliższego miasta, np. do Choszczna. Bolączką obecnie jest to, że nie mamy za wiele zakładów pracy na terenie gminy. Niewielu mamy przedsiębiorców.

Jakie są Pani marzenia związane z Reczem, mieszkańcami?

Moim marzeniem jest to, aby Recz dalej rozbudowywał się, modernizował ulice i by nasze lokalne władze stworzyły takie warunki rozwoju, byście Wy, młodzi ludzie, zostali tutaj, pracowali i mogli spokojnie żyć w dobrobycie.

Dziękujemy Pani za udzielenie nam wywiadu.

Tylko z koleżankami tu mieszkaliśmy razem. Kuzynostwo obok siebie i tak razem żeśmy się bawili. To wymyślałyśmy sobie coś tam, bo nie miałyśmy zabawek, nie miałyśmy absolutnie. To zbieraliśmy nawet takie, jak się talerz pobił, żeśmy udawały, że gości prosiliśmy.

Ja do nich poszłam, one do mnie przyszły i tak żeśmy się bawili albo w chowanego, albo w skakankę ... Dużo skakało się ... bardzo dużo na powietrzu na pewno byliśmy ... chociaż byliśmy zobowiązani coś pomagać rodzicom - gęsi paść, w piecu palić, rodzeństwo przypilnować.

Krystyna Tuchelman

P a n i J o a n n a U r b a ń s k a

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z Reczem?

Można powiedzieć, że od zawsze, bo mieszkam w Reczu od urodzenia.

Jak zmienił się Recz odkąd Pani sięga pamięcią? Czy Recz bardziej podobał się Pani wcześniej czy obecnie?

Powiem tak – od kiedy pamiętam niewiele się w Reczu zmieniło. Za czasów PRL-u, czasu mojego dzieciństwa, było więcej sklepów. Były sklepy odzieżowe, papirnicze, księgarnia. Teraz jest także mniej atrakcji, niż było wtedy. Tyle ze swojego dzieciństwa mogę powiedzieć.

Jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Moim zdaniem – tak, więzi między mieszkańcami były kiedyś mocniejsze niż teraz. Jako dzieci często razem biegaliśmy, bawiliśmy się, np. w podchody, graliśmy w gumę lub piłkę. Obecnie młodzież nie może oderwać się od telefonów i nie rozmawia między sobą, nie nawiązuje kontaktów.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Największym problemem? Szczerze? Można powiedzieć, że teraz mieszkańcy mają więcej problemów. Kiedyś jeździły autobusy PKS-u w każdą stronę, nawet kilka na godzinę. Na przykład - co godzinę lub dwie jeździł do Stargardu, do Szczecina, nawet trzy razy dziennie. Teraz, żeby wydostać się z Recza, gdzieś pojechać ... ten kto nie ma samochodu, ma problem, żeby się stąd wydostać.

Niech Pani powie, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Tak jak powiedziałam na początku, prawie się nic nie zmieniło. Jednak kiedyś było kino, teraz nie ma. Chodziłam do kina co niedzielę na film albo jako jeszcze dziecko na pora-

nek. Niestety, teraz tego nie ma i nie wiem, czy będzie, bo nic się z tym nie dzieje.

Czy miała Pani jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Tak. Kiedy byłam młoda, w Reczu często były organizowane dyskoteki i potańcówki w parku – szczególnie w wakacje. Można było też iść do kina, do kawiarni, a w domu kultury popołudniami odbywały się różne kółka pozalekcyjne, np. taneczne. Kiedy odrobiłam lekcje, mogłam spędzić miło czas z innymi. Dodam też, że jako dziewczynka chodziłam na obiady do restauracji.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Moim zdaniem warto zapamiętać naszego patrona gimnazjum i mojego nauczyciela chemii - Adolfa Długosza. Był bardzo stonowanym, skromnym i dobrym człowiekiem. Bardzo miło go wspominam i uważam, że takiej osoby jak on już nie będzie.

Które wydarzenia, odbywające się w naszym mieście najmilej Pani wspomina?

Trudno powiedzieć, może dożynki i inne wydarzenia, i imprezy dla całej gminy. Poza tym w Reczu niewiele się dzieje.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pani tutaj mieszka?

Są zmiany, ale na lepsze niewiele się zmieniło.

Jakie są Pani marzenia związane z Reczem, mieszkańcami?

Marzę o tym, by przejść się uliczkami Recza takimi, jakimi były przed wojną, bo Recz był wtedy piękny. Chciałabym, aby wszystko zostało odrestaurowane, kamieniczki i rynek. Kiedyś były plany, żeby rynek był wyłożony kostką brukową a nie asfaltem, jak jest teraz. Marzę, żeby Recz tak odnowić, żeby był czysty i piękny, żeby zostały naprawione chodniki i uliczki.

Myślę, że taką wielką postacią był pan Długosz, dyrektor Szkoły Podstawowej w Reczu. Sprawował on też nadzór nad szkołą w Pomieniu, przyjeżdżał tutaj na spotkania. Taką postacią był pewnie też naczelnik Miasta i Gminy Recz – Tadeusz Kalinowski, który zrobił dość dużo dla gminy, dbał też o tereny wiejskie.

Coś się działo, to były inne czasy i inny świat. Taką też postacią był działacz strażacki pan Michał Mucha, który niedawno zmarł. To są ludzie, którzy zapisali się w pamięci i o nich warto pamiętać.

Andrzej Hejza

P a n M a r i a n W y r o ś l a k

Jak daleko sięgają Pana wspomnienia związane z Reczem?

W 1974 roku przeprowadziłem się do Recza. Miałem wtedy 24 lata. Wspomnienia z miastem są miłe.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że przyjechał Pan do Recza?

W tym samym roku poślubiłem moją żonę. Na ulicy Chyżej mieszkaliśmy 5 lat, a później przeprowadziliśmy się na ulicę Środkową, na której mieszkamy do dziś.

Czy Pan wtedy gdzieś pracował i na czym polegała Pana praca?

Od 1973 roku pracowałem w Gminnej Spółdzielni, zwanej GS, jako kierowca zaopatrzeniowiec. Zajmowałem się zaopatrywaniem sklepów w towary. Jeździłem po całej Polsce.

Proszę powiedzieć, jak zmienił się Recz odkąd Pan tu przybył? Czy Recz podobał się Panu bardziej kiedyś czy teraz?

Powstało wiele budynków i bloków. Kiedyś łatwiej było dostać tutaj pracę, a teraz więcej osób wyjeżdża. Powstały też osiedla domków jednorodzinnych. Styl życia w tamtych czasach różnił się od obecnego bardzo. Bardziej podobało mi się życie wtedy, ponieważ kiedyś ludzie sobie nawzajem pomagali i byli bardziej uprzejmi dla siebie.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż teraz?

Były one mocniejsze niż obecnie. Spotykaliśmy się wtedy w gronie rodzinnym oraz z przyjaciółmi, na przykład były organizowane zabawy

zakładowe.

Co było kiedyś największym problemem mieszkańców Recza?

Chyba jednym z największych problemów była wtedy dostępność produktów w sklepach.

Niech Pan powie, jakie ciekawe miejsca Pan pamięta, których nikt obecnie nie odwiedza bądź o nie nie dba?

Jednym z najciekawszych miejsc była restauracja "Hetmańska", w której można było zjeść obiady, lecz ona już nie istnieje. Drugim miejscem był park, który obecnie jest zaniedbany.

Czy miał Pan jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Tak, najczęściej spotykaliśmy się w kawiarni, parku i domach.

Jakie jest Pana największe marzenie, które jest związane z Reczem?

Moim największym marzeniem, które jest związane z Reczem, jest to, żeby powróciły czasy młodości.

Która postać z Recza powinna zostać zapamiętana i dlaczego?

Myślę, że godnym zapamiętania był dyrektor zakładu Remor Pan Stanisław Komada, ponieważ dzięki niemu w Reczu powstało wiele inwestycji.

Dziękujemy za wywiad

Ja to najbardziej pamiętam takie wypadki z rodziną nad Inę. Tam się brało kanapki, picie, koce. Dorośli sobie siedzieli i rozmawiali, a dzieciaki kąpały się w rzece.

Nieraz też były takie fajne zabawy w parku; wielka atrakcja była wtedy, jak akurat przyjechała karuzela.

Była "Agatka" - taka klubokawiarnia w obecnym Urzędzie Miejskim. Tam przyjeżdżała orkiestra wojskowa z Choszczna i odbywały się tam potańcówki.

Pan Stanisław Komada, który tutaj przyjechał do Recza, doprowadził do użytku Fabrykę Sprzętu Okrętowego. Bardzo udzielał się społecznie również Pan Adolf Długosz, który też jest zasłużony dla naszej szkoły reczowskiej. Mile wspominam Panią Janinę Pawłowską, moją wychowawczynię i również prowadzącą kółko taneczne, na które chodziłam. Pani Pieciukiewicz, moja pierwsza nauczycielka - od pierwszej klasy, Pani Dębek ... Wielu, naprawdę wielu nauczycieli.

Irena Gołąb

P a n i H e l e n a Z a ń

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia z Reczem?

Moje wspomnienia to są praktycznie wspomnienia od urodzenia. Bardzo krótko mieszkałam, bo tam urodziłam się, w Słutowie. Później przenieśliśmy się do Recza i jestem tu w Reczu od początku.

Proszę powiedzieć, jak zmienił się Recz odkąd Pani tu mieszka? Czy podobał się Pani bardziej wcześniej czy teraz?

Recz się zmienił bardzo. Jak my tu przyjechalśmy, to jeszcze była masa ruin, właściwie wszędzie były ruiny, także było zupełnie inaczej. Te ruiny były rozbierane, cegły szły na budowę Warszawy, a u nas mieszkań było coraz mniej. Ale zmieniało się dlatego, że ludzie zaczęli się budować i teraz Recz jest inny niż dawniej.

Było mniej czy więcej mieszkańców niż teraz?

Było chyba mniej. W tej chwili to prawda, że dużo ludzi po tych przemianach politycznych wyjechało na zachód, szukało pracy, dużo młodzieży wyjechało. Ale w tej chwili to oni też już wracają. No i przede wszystkim młodzi budują się i mieszkają tutaj. Są ich dzieci i praktycznie chyba tych mieszkańców jest teraz więcej.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami? Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Myślę, że więzi między mieszkańcami były inne. Ludzie przyjeżdżali wtedy z różnych terenów Polski i nie tylko - przyjeżdżali też z Białorusi, Ukrainy oraz Polacy, którzy tam mieszkali. Często bywało tak, że przyjeżdżały tutaj całe wsie i osiedlały się. Tak jak na przykład część ludzi przyjeżdżała z Nadyb na Ukrainie (to jest miasto koło Sandowa i Skolwowa), całymi rodzinami. Tutaj praktycznie ulice były zajęte przez tych mieszkańców.

A z innych krajów też przyjeżdżali?

To znaczy z Białorusi tutaj przyjeżdżali przeważnie. Polacy przyjeżdżali na te ziemie odzyskane, bo przecież te ziemie były kiedyś niemieckie. Były one zajmowane przez Polaków mieszkających wcześniej na zachodzie Ukrainy, Białorusi, Litwy. Ludzie byli bardzo związani ze sobą, także te więzi między nimi były dość silne. Świat się w tej chwili zmienił, praktycznie każdy siedzi u siebie w domu przy telewizorze, komputerze, telefonie - kiedyś tego nie było. Kiedyś ludzie się spotykali ze znajomymi nawet przed domami, gdzieś tam siadali i rozmawiali, wspominali sta-

re dzieje i integrowali się.

Czy Pani mieszkała gdzieś wcześniej w innym miejscu Recza?

Tego bloku nie było. Mieszkaliśmy na Promenadzie w budynku po starej gazowni. A dopiero później pobudowali te bloki.

Lubi tutaj Pani mieszkać?

Lubię, przez tyle lat co tu mieszkam. Praktycznie mieszkam tu od urodzenia; szkołę podstawową w tym czerwonym budynku też kończyłam, potem była średnia szkoła w Stargardzie i zaczęłam pracę tutaj w Reczu. I tak zostałam, przez cały czas tutaj jestem. Związałam się z tym miastem.

Za co lubi Pani Recz najbardziej?

W zasadzie wiele razy wybierałam się gdzieś na wczasy czy indywidualnie. To jednak zawsze się wraca z przyjemnością. Jedzie się gdzieś tam w świat, jest pięknie, ładnie, człowiek jest tym zachwycony, ale zawsze tęskni do miejsca, w którym się urodził.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Przede wszystkim wydaje mi się, że największym problemem to były mieszkania, bo Recz był bardzo zniszczony po wojnie. Nie było mieszkań, budynki były zrujnowane przez wojnę.

Czyli nie było możliwości znaleźć mieszkania?

Nie było mieszkań. Dopiero później zaczęło się budownictwo spółdzielcze, wtedy powstały te bloki, ale to już były lata 70. Budownictwo jednorodzinne rozwinęło się dużo później.

Niech Pani powie o tym, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba.

Najczęściej to spotykaliśmy się nad Iną lub jeszcze później w kawiarence „Agatka”. Często spotykaliśmy się nad wodospadem.

Które postacie związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Pan Długosz, Pan Kozina, kiedyś lekarz mieszkający w przychodni, Pan Perzanowski. Oni pamiętali czasy powojenne; oni byli pierwszymi mieszkańcami.

Które wydarzenia odbywające się w Reczu najmilej Pani wspomina ?

Może zaczniemy od tego, że kiedyś „Remor” organizował rajdy krajoznawcze. Wiecie co to „Remor”? To taka fabryka, która zatrudniała ludzi, czyli najważniejsze miejsce zatrudnienia dla wszystkich mieszkańców Recza jak i okolic. To było duże przedsiębiorstwo. Jak organizowali te rajdy, to zawsze na Dzień Stoczniowca. Następne były Dni Recza. Poza tym różne imprezy związane z pierwszym maja, z wyzwoleniem, na które trzeba było chodzić. W tej chwili się

zmieniło i są zupełnie inne.

Wcześniej nie było luzu ? Nie było dużych imprez ?

Nie! Były imprezy, tylko że to było troszeczkę inaczej.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pani tutaj mieszka?

Kosmiczne zmiany! Przede wszystkim Recz się rozbudował, powstało dużo i to bardzo dużo nowych rzeczy. Powstały bloki i wszystkie inne indywidualne mieszkania czy też domki. Na pewno wszystko zmieniło się na lepsze.

Co według Pani wpłynęło najbardziej na zmianę w Reczu?

Przede wszystkim przemiany polityczne miały znaczenie. Jak jeszcze kiedyś działała tutaj w Reczu fabryka sprzętu okrętowego, a w zasadzie ona zatrudniała najwięcej pracowników, to był największy z zakładów, który dawał pracę dla wielu mieszkańców Recza i okolic. Kiedy wychodziliśmy z socjalizmu do kapitalizmu, dużo zakładów zbankrutowało, przede wszystkim pegeery. Miejscowości wokół Recza to były pegeery, gdzie masę ludzi pracowało; później te zakłady zostały zlikwidowane. Ludzie zostali bez środków do życia. Było dużo ludzi, którzy nie mieli, co ze sobą zrobić. Wymagano innego podejścia do pracy, do mieszkania, do wszystkiego. Była wymagana własna inicjatywa, bo inaczej to wygląda, gdy się pracuje w zakładzie, w którym jest jakiś kierownik, który decyduje: „ty masz robić to, ty tamto”. Nie wszyscy umieli sobie z tym poradzić. Remor też zaczął zwalniać ludzi. Niby jeszcze istnieje i dzisiaj, ale w tej chwili z zakładu, który zatrudniał ponad 500 osób została garstka ludzi. Wszyscy inni musieli znaleźć sobie jakieś zajęcie, więc to są już bardziej poważne sprawy.

Kiedy ludzie zaczęli się tu budować i jak to wyglądało?

Dopiero około lat 70., no może trochę wcześniej. Ludzie tutaj też nie chcieli się budować, bo starsi mieszkańcy wychodzili z założenia, że oni tutaj nie chcą zapuszczać korzeni, bo się bali, że Niemcy tu wrócą. To było kilka lat po wojnie. Kiedy ja miałam około 18 – 19 lat nie było możliwości żadnego mieszkania zdobyć. Nie było możliwości, dlatego że nie było tych mieszkań. Dopiero później, właśnie pod koniec lat 60. i na początku 70., spółdzielnia zaczęła bloki budować, postawiono bloki na ulicy Środkowej.

Pracowała Pani w szkole. Proszę powiedzieć jak wyglądała szkoła w Reczu?

Szkoła w Reczu w czasach, w których ja do niej chodziłam, to był tylko ten czerwony budynek. Nie było tak jak teraz, jak są te dobudowane szkoły. Pamiętam czasy, gdzie były jeszcze piece, w których się paliło. Był pan woźny, który rano rozpalał, a wszyscy z nas w zimie siedzieli pod piecem, bo tam było najcieplej. Dużo później załączono centralne ogrzewanie. No to już było

lepiej. Ubikacje były na zewnątrz. Dopiero później tę szkołę się rozbudowało. Część, gdzie aktualnie jest gabinet pana dyrektora, to jest łącznik połączony ze starym budynkiem jeszcze polniemieckim. Jest biblioteka, stołówka - to ten budynek w 1979 roku był dobudowany. Rozbudowało się gimnazjum. No, ale to są już lata późniejsze. Ja w szkole pracowałam bardzo dawno temu - od 1979 do 2014 roku jako księgowa.

Dzieci były takie same jak i teraz, może mniej elegancko ubrani byliśmy, bo to były czasy krótko powojenne. Ludzi nie było stać na wiele. Szkoła teraz to piękny budynek. Tylko dzieci mniej.

Jakie są Pani marzenia związane z Reczem, mieszkańcami.

Marzenia? Moje marzenia to są teraz moje wnuki.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY
NA 77. ROCZNICĘ POLSKOŚCI NA ZIEMIACH ZACHODNICH
„RE CZ. POKOLENIOWO”

W PROGRAMIE:

- **Symposium naukowe:**
- wykład pt. „**SOLIDARNOŚĆ- POLSKI WARIANT WOLNOŚCI**” / dr hab. Eryk Krasucki, prof. US - Uniwersytet Szczeciński Instytut Historyczny
- wykład pt. „**ANTOLOGIA POETÓW RECKICH- Z TEJ ZIEMI**” / mgr Piotr Pawłowski - Szkoła Podstawowa w Reczcu, Fundacja Wspierania Kultury „Noc Poetów”
- **wystawa zdjęć i pamiątek**; otwarcie o godz. 15⁴⁵
- **muzyczno- recytatorski wieczór wspomnień**

MIEJSCE I TERMIN:
hala sportowo- widowiskowa w Reczcu
08.04.2022 r., godz. 16⁰⁰

ORGANIZATOR:
Szkoła Podstawowa im. Stefana Czarnieckiego
w Reczcu

WSPÓŁORGANIZATORZY:
Gmina Ręcz
Towarzystwo Miłośników Ręcza
M-GOKiS w Reczcu

rys. Paulina Grzyb